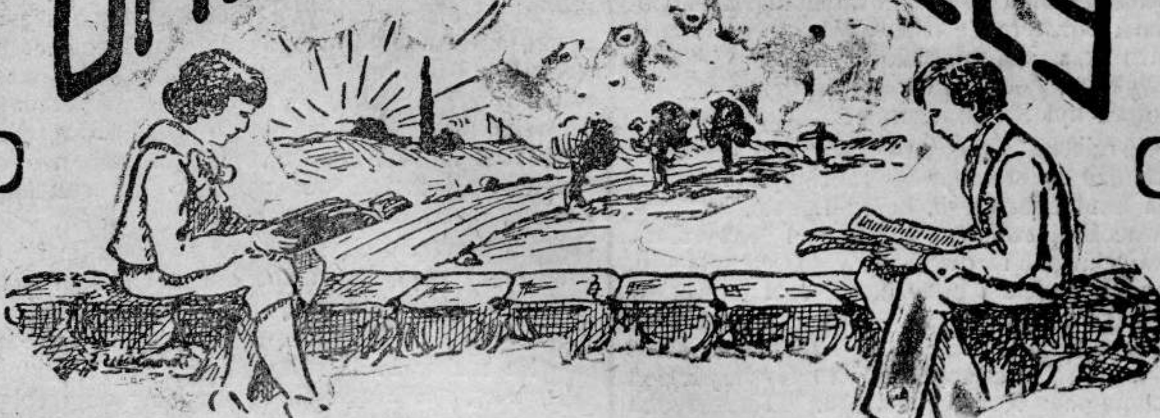
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 7. Wąbrzeźno, dnia 18 lutego 1926. Rok III.

Wspomnienie dawnej chwały.

Uszykowana, zwrócona na pole
Stała konnica z odwagą na czole.
Prychają wesoło pyszne rumaki,
Lśniący rząd na nich, złociste czapraki.
Husarja polska! — Proporce szeleszczą
Towarzyszowi do ucha tak szepczą:
Polakiem jesteś! — swej ziemi ojczystej
Idziesz bronić od hańby wieczystej.
Bądź więc Polakiem, który przecież w boju
Weselszym się czuje, niżeli w pokoju!
Stefan Czarniecki, jadący na czele,
Do braci żołnierzy powiada śmiele:
„Towarzysze! na śmierć was prowadzę,
Zginę, lecz nigdy Ojczyzny nie zdradzę,
Myśmy Polacy! — ci się nie cofają,
Z rozkoszą giną — W niebie matkę mają,
Co gdy Panu wrogów ścięte przez nas głowy
Pokaże, Bóg grzechów odpuści połowę,
Resztę niebieska wyprosi Królowa,
Co kocha dzielnych i modły ich chowa".
— Zginiem z tobą wodzu! — zakrzyczą żołnierze
I do ataku każdy kopję bierze.
„Na śmierć nas prowadź, rotmistrzu nasz stary,
Do krwi ostatka, bronić będziem Wiary
I czci Najświętszej Panny! — Krwią zbroczymy
Pogańską kopje nasze — Ojczyźnie ulżymy".

Naprzeciw gromadki dzielnych żołnierzy
Las łuków, włóczni, turbanów się jeży
Turki i Tatary! co kraj napadli.
Zniszczyli, spalili, wyrznęli, okradli,
Już ich nie minie zasłużona kara,
Polegną tu wszyscy, co do jańczara!

— Husarja pędzi na tureckie szyki,
Ci czekając, dzidy wytknęli jak tyki,
Ale konnica w niewstrzymanym biegu,
Już gospodarzy w Tatarów szeregu.
Tatarzy straszne uczuwszy natarcie,
Z okropnem wyciem bronią się zażarcie;
Podstępnie pogaństwo kole i siecze,
Wtem, swe husarja wydobywa miecze.
Naokół słychać tylko krzyki, jęki
Plugastwa z polskiej ginącego ręki.
Walka wciąż wzrasta, — Turków coraz więcej,
Husarze sieką co raz to goręcej,
Ale w tłoku nie sposób używać oręża,
Rzucają oręż — idzie mąż na męża;
Tak się na jednej przewalają kupie
I pięśćmi walczą! — Leży trup na trupie.
Choć Turkom w pomoc posiłki przychodzą,
Choć tną, biją, kolą, strzelają i bodzą,
Nie mogą zwalczyć synów Lechistanu,
Którzy śmierć sieją nakształt huraganu!
Pogaństwo się cofa — radeby uciekną,
Ale jasyru żal mu się wyrzeknąć.
Resztkami sił walczy i Allaha wzywa,
Lecz ten nie słysząc w pomoc nie przybywa.

Więc do ucieczki rzucają się wszyscy:
Prosty jańczar i ten co od złota błyszczy
I wkrótce znikli... widać jeszcze cienie...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ach ten sen... o dawnej sławie, marzenie!...

Stefan Czarniecki, jego życie i działalność.

Jak świetlane gwiazdy na niebie, tak w życiu i dziejach narodu promienieją cudownym blaskiem cnót i zalet rozmaici bohaterowie zniewalając, nas do podziwu dla nich oraz dla naśladowania ich. Takim mężem niezwykłym, godnym trwałej i wdzięcznej pamięci potomnych był Stefan Czarniecki.

Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski, urodzony r. 1599, pochodził ze starodawnej rodziny szlacheckiej województwa sandomierskiego, herbu Łodzia, od wsi Czarńcy Czarneckimi zwanej, i był synem Krzysztofa, starosty żywieckiego i dworzanina Zygmunta III. Wychowywany w cnocie i pobożności, czuł jednak w sobie rycerskiego ducha i już w latach młodzieńczych oddał się rycerskiemu rzemiosłu. Wprost ze szkół udał się do wojska i zaciągnął się jako towarzysz pod hetmańską chorągiew Koniecpolskiego. Tam szybko dosłużył się stopnia rotmistrza. Jako rotmistrz husarski, służył w wyprawie Mikołaja Potockiego przeciw Pawlukowi, który wśród kozaków na Ukrainie bunt wywołał. Pod Żółtemi Wodami dostał się do tatarskiej niewoli, gdzie poznał zwyczaje i język Tatarów, co mu się później przydało.

Po roku wykupiony z niewoli, znalazł się znowu na placu boju i pod Beresteczkiem przyczynił się do zwycięstwa nad Kozakami i Tatarami. Podczas oblężenia Monasterzysk odniósł ciężką ranę: kula nieprzyjacielska rozdarła mu policzek i wyrwała podniebienie. Wyleczył się wprawdzie z rany, ale pozostała mu po niej głęboka blizna na twarzy i podniebienie z srebrnej blachy, na całe życie świadczyły o jego męstwie. Niestrudzony bohater gromił znów nieprzyjaciół, ale najwięcej zasług położył wtenczas, gdy wszyscy na duchu upadli a mianowicie w czasie najazdu szwedzkiego.

Odznaczał się szczególnie jako znakomity partyzant; celował męstwem, czujnością i bystrością umysłu. Lubił nadewszystko szybkie i gwałtowne ruchy: spadał nagle, cofał się i znowu spadał jako piorun, raz po razie, nie dając przeciwnikowi wolnej chwili do zebrania sił i wytchnienia.

Lecz przy tem wszystkiem kochał swoje wojsko i oszczędzał je, jak ojciec szanuje i opieką otacza swoje dzieci, dlatego towarzysze broni i podwładni szczerze go miłowali. Wszystko czuło się bezpiecznem pod jego opieką.

To też między takim wodzem a żołnierzami wywiązał się stosunek serdeczny. „Czarniecki znał swoich ludzi, bo żył z nimi jak z braćmi i przyjaciółmi. Nie stronił od nich dumnie, przeciwnie, chętnie przebywał w ich towarzystwie. Przechadzał się po obozie, rozmawiał z każdym, kto się do niego garnął, miał dla żołnierza zawsze dobre słowo i żart na zawołanie". „Rozkazy jego nikomu nie były surowsze, i świętsze jak jemu samemu; prócz władzy i dostojeństwa nic więcej nie zdawał się mieć po nad innych. Wiernych spraw i dzielności jego wypisać nikt nie jest zdolny". Takie świadectwo dali mu współcześni.

Przy końcu życia walczył wraz z królem na Ukrainie przeciw Moskalom a odebrawszy ciężką ranę przy zdobywaniu Stawiszcz musiał wrócić do Polski. Coraz bardziej chorego niesiono na noszach przez Brody do Lwowa, ale w drodze nastąpiło takie pogorszenie, iż musiano zatrzymać się z chorym we wsi Sokołówce. Nadchodziła śmierć. W tych ostatnich chwilach życia odebrał Czarniecki list od króla — nominację królewską na hetmana polnego, ale z pewnem żalem powiedział: „za późno!".

Miał powód do żalu, bo zaszczyty spadały na mniej zasłużonych od niego. Nigdy sam o nie się nie ubiegał i zwykle mawiał o sobie, że „nie urósł ani z roli, ani z soli, tylko z tego, co go boli", to znaczy ranami za ojczyznę uzyskał buławę hetmańską. „Ani z roli, ani z soli" odnosiło się do hetmana Koniecpolskiego i Lubomierskiego, z których pierwszy posiadał rozległe dobra, a drugi bogacił się solą świerczowską. Wielkich panów i magnatów nie lubił i oddawał im wet za wet, gdyż i oni nie cierpieli prostego szlachcica, dorabiającego się rzetelną pracą, znojem, męstwem i bliznami.

Po przyjęciu Sakramentów św. pożegnał wiernych towarzyszy boju, konia ulubionego i skonał cicho i pogodnie zdala od rodziny. Stało się to dnia 16 lutego 1665 r.

Na rozkaz króla sprowadzono zwłoki hetmana do Warszawy, gdzie odbył się wspaniały pogrzeb, poczem je odwieziono na wieczny spoczynek do miejsca jego rodzinnego, do Czarńcy.

W testamencie swoim pozostawił fundusz, przeznaczony na utrzymanie w Tykocinie dwunastu rycerzy, starganych w służbie ojczyzny.

Jak miłować należy pracę i obowiązek dał nam przykład Stefan Czarniecki, który nie czczemi słowy dowiódł, że jest użytecznym, nie oglądając się na podzięki i wdzięczność, czy oklaski, ale użyteczność swą ojczyźnie przedewszystkiem czynami stwierdził.

Dał nam przykład, jak to każdy z nas — czynem, zaparciem się własnem, swoją codzienną, szarą, zbożną, a wytężoną i jak najbardziej wydajną pracą, — budować winien lepszą przyszłość Wolnej swej Ojczyzny!

D. Gorczyński.

Cierpienie myśli jest kolącem ostrzem. Lecz rzeczywistość... O! tak jak żelazo. Rani, zabija!...

Juljusz Słowacki.

Rozmaitości.

Niebezpieczne polowanie na żmije.

Niezwykle kamienista okolica gór Morvan we francuskim departamencie Nievre jest poprostu zalana potopem jadowitych żmij. Plaga ta przybrała tak wielkie rozmiary, że lokalne władze przyznały wysokie premje pieniężne za zabicie niebezpiecznych gadów. Pomiędzy ludźmi, trudniącymi się zawodowo chwytaniem żmij, największą sławą cieszy się zamieszkała w gminie Flavigny rodzina Terrier, która w krótkim czasie dostarczyła 10.000 żmij. Terrierowie w krótkim czasie doszli do tak niezwykłej wprawy w swoim zawodzie, że uważali zachowywanie wszelkich środków ostróżności za zbędne. Przed niedawnym czasem trzech członków tej rodziny natrafiło przy poszukiwaniu terenu na gniazdo żmij, w którem przebywało około 60 żmij. Odważni łowcy rzucili się na swoją zdobycz i napełniali nią worki, przyczem jednak jeden z nich, ojciec Terrier, został ukąszony i w krótkim czasie zmarł. Również jeden z jego synów ukąszony przez żmiję, po kilku godzinach strasznych cierpień skonał w szpitalu.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 18
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy)

Tatarzy byli tuż koło Sokala nad Bugiem, stary więc i doświadczony książę radził, żeby dać wielkiej hurmie Tatarów przeprawić się przez rzekę, a gdy ich część przejdzie na te stronę, wtedy dopiero uderzyć. Tłuszcza nie szukała bitwy, bo wiadomo, że Tatar nie pragnie ani sławy, ani nawet krwi rozlewu; tylko chciwi poganie ci na łupy i z tymi umykają. Starsi potwierdzili radę księcia Ostrogskiego, ale młodzi nuż narzekać, sarkając na księcia, że im zazdrości sławy wojennej, a pośmiewając się, że u niego, jako zabobonnika (Książę Ostrogski był prawosławnym), wtorek dzień nieszczęśliwy, więc się bitwy boi. Najgorętszy był pan Frydrusz Herburt i ten się najwięcej bitwy napierał. Darmo książę ręce składał a prosił, żeby się choć do jutra zatrzymać, a tymczasem nadciagnie Tarnowski z Podola, i Litwa, i Wołosza; młódź ani słuchać nie chciała. Nie pierwszy to raz, i pono nie ostatni, niesforność ta stała się przyczyną klęski srogiej.

Książę, rad nie rad, siadł na koń, a młodzież rzuciła się do przeprawy przez Bug. Tymczasem chytry wróg tajemnie nagotował doły i pułapki, w które nasi z końmi wpadali, a Tatarstwo z łuków strzelało z poza ogrodów i płotów, koło spalonego już przez nich miasteczka. Książę, widząc to, innym brodem się przeprawił i na pomoc swoim pospieszył; bili się jak lwy, ale napróżno: wśród ćmy Tatarstwa nie znać było nawet tych setek i tysięcy, które ginęły, a naszych szczupłe szyki coraz się zmniejszały. Przytem konie podnosiły taką kurzawę na ziemi pooranej i słońcem wysuszonej, gdzie bitwa się staczała, że widać nic nie było. Powoli Tatarzy, zwarłszy się swoim zwyczajem w wielkie koło, otoczyli naszych ze wszech stron. Niektórzy ratowali się ucieczką, ale młódź nasza walczyła do śmierci. Sam słyszałem, jak Frydrusz Herburt, krewki, ale wielkiego serca młodzian, zawołał:

— Boże, tego nie daj, abym ja przy miłej braci, gardła nie miał dać! — i rzucił się między obręcz tatarską, ja za nim i w moich oczach go rozsiekali na sztuki. I jam padł, jak nieżywy, cięty szablą w samo czoło, ale mnie potem ocuconego na poły. Tatarzy z pola bitwy zabrali i z sobą powlokli, bom miał odzież sutą i karabelę kamieniami sadzoną. Było to pod Sokalem, 20 stycznia 1519 roku.

Serce nam się krajało, gdyśmy słuchali opowiadania szlachcica.

— Oj, pamiętam tę Sokalską klęskę — odezwał się pan Gozdawa — ale przecie już potem nasi nieraz pohańców pobili; ot, niedalej, jak lat temu trzy, ten sam książę Ostrogski wjeżdżał do Krakowa z więźniami i proporcami tureckimi (1527 r.), król mu dziękował, a lud okrzyki wydawał na cześć jego. Ale co to ludu naszego w tych wojnach naginie, a większa jeszcze szkoda tych, którzy marnie zgniją w jasyrze, albo się tam poturczą.

— Moim niewieścim rozumem sądząc — odezwała się pani Bohowitynowa — przecieżby temu jakoś zaradzić można, a granic naszych od tego najezdnika bronić.

— Wiele o tem gadają i radzą: ot, i pan Ostafi Daszkiewicz, wielki Tatarów pogromca, najlepszy zda mi się podaje sposób. Otóż kiedy pan ten do Krakowa przybył, na pokaz przywożąc wielkie kule od strzelb tatarskich, przeciw którym się bronił na zamku Czerkaskim, król nasz miłościwy dziękował mu i dał dwa zamki za Dunajem, a inni panowie podarki mu składali, przyczem go pytano, jakby najlepiej zaradzić tym napadom tatarskim. Radził tedy pan Daszkiewicz żeby na ostrowach (wyspach), które są na Dnieprze, wszędzie zameczki budować, a chować ustawicznie ze 2000 ludzi, którzyby na czajkach bronili Tatarom przeprawy, oraz z kilkaset jazdy, którаby się o żywność troskała dla tej załogi. I pewno, że toby się najlepiej udało, ale jak zaczęto rozważać, tak do tej pory nic nie zrobiono, a Tatarzy, jak łupili, tak łupią i nieledwie co rok rzeczypospolitej krwi upuszczają.

IV.

Ucieczka. — Niewidomy. — Pismo do kraju. — Zgon szlachcica.

— Wkrótce po sokalskiej klęsce — mówił Jan dalej — przybiegła do nas Mira we łzach, bo jej matka w srogich bólach ducha wyzionęła. Zaniemogła nagle pod wieczór, a chociaż do niej sprowadzone rozmaite znachorki i czarownice niby, które nad nią niezrozumiałe słowa mruczały i zioła jakieś paliły, do rana żyć przestała. Musiano ją otruć, bo mówiła Mira, że oddawna już dokuczały jej mocno inne żony Edygi za to, że bey był na nią łaskawy i nieraz nawet jej prośby wysłuchał, kiedy się za jeńcami wstawiała. Biedna dziewczynka rozpaczała bardzo po stracie matki. Pewnego razu przybiegła do mnie aby się zapytać, czy ją może kiedyś znaleźć w niebie.

Kiedy matka tak bardzo się męczyła, — mówiła Mira — całowałam jej ręce i nogi, i przypominałam, że Pan Jezus cierpiał więcej jeszcze i dałam jej krzyżyk pocałować, ale mnie znachorki, te wiedźmy szkaradne, odepchnęły i chciały wydrzeć krzyż.

Pocieszałem dziewczynkę, że nad jej matką pewno się Bóg zlituje, bo dobra była i miłosierna dla nieszczęśliwych; uczyłem ją, jak się modlić za duszę matki i wreszcie, cokolwiek uspokojona, wymknęła się biedaczka. Ale nazajutrz znów przybiegła i wschodnim obyczajem na ziemię padłszy, ściskała nogi Kubalima, żeby ją ratował.

— Chcą mnie — mówiła, łkając — do Stambułu (Konstantynopol) odesłać, żebym była sułtanką, ale ja tam nie pojadę, wolę się zabić... utopić! Ja chcę być chrześcijanką, chcę uciec do Polski, a następnie pójść do nieba...

I płakała i prosiła tak długo, aż się mój stary Kubalim rozczulił i powiedział, że ją wyratuje, niech tylko będzie spokojna i czeka cierpliwie.

Jakoż nazajutrz wezwał Edyga-bey Kubalima i kazał mu się sposobić w podróż, żeby do Kaffy odwieźć towary, jakie Wenecjanie kupują i Grecy, to jest futra, skóry, a nawet i łupy, w Polsce zabrane. Przytem miał odwieźć Mirę ze starą niewolnicą, Murzynką i oddać ją kupcowi ze Stambułu, który znów po żywy towar jeździ i już zawiadomiony został o przesyłce od Edygi. Znaczną sumę, którą w piastach (moneta) i drogich kamieniach złoży handlarz, miał Kubalim zabrać i do beya tu odwieźć. We dwa dni wszystko było gotowe; naładowano kilka powózek o dwóch kołach, a Mira z Murzynką siedziała już na wielbłądzie, odziana w bogate, złotem haftowane szaty, z białą zasłoną na różanej twarzyczce śród której świeciły się jak węgiel czarne, łzami zalane oczy. Przedtem, choć mocno strzeżona, potrafiła wieczorem wybiec na chwilę do naszego namiotu i rozmówić się z Kubalimem, a mnie żegnała, płacząc i opowiadała, jak ją właśnie Stasiek odwiedził i obiecał, że się kiedyś wszyscy spotkamy. (C. d. n.)

Słoń złodziejem.

W cyrku Kludskyego, który od kilku dni daje przedstawienia w Preszburgu, zdarzył się w tych dniach wypadek, który tylko w cyrku zdarzyć się może. Oto klown „Dolly“, który zresztą jest administratorem tego przedsiębiorstwa, zajęty był przedpołudniem przy stoliku w stajni, gdzie do swego notatnika wpisywał różne szczegóły gospodarki cyrkowej. W notatniku tym, znajdował się także jego paszport, a ponad to 123 korony czeskie i jeszcze kilka innych dokumentów, Naraz Dolly został odwołany przez dyrektorem Kludskyego, wybiegł ze stajni, pozostawiając notatnik na stoliku. Kiedy Dolly wrócił, stwierdził z rozpaczą, że notatnik z dokumentami i pieniędzmi został skradziony. Skradł go wielki słoń „Bady“, zwierzę zresztą bardzo dobroduszne. Połknął on poprostu notatnik razem z pieniędzmi i dokumentami. Dolly, jak to zwykle się w takich razach czyni, wniósł doniesienie do policji, która naturalnie nie wiele mu pomoże, gdyż ustawodowstwo czeskie nie przewiduje możliwości aresztowania słonia za kradzież.

Najdłuższe rzeki w Europie.

Królową rzek europejskich jest rzeka Wołga, długości 510 mil; następnie Dunaj — 375 mil, Don — 240 mil, Ren (Rhein) — 190 mil, Łaba (Elbe) — 171 mil, a nasza Wisła (najgłówniejsza rzeka Rzeczypospolitej Polski) — 144 mil; wreszcie rzeka Odra tylko 120 mil długości.

Najdłuższa rzeka w Azji jest Jank-tse-kiang (Chiny) — 780 mil długi, najdłuższą rzeką Afryki — Nil — 560 mil długi, najdłuższą rzeką świata — Missisipi (Ameryka północna), która posiada nawet 890 mil długości a taką szerokość, że pomieści w niej conajmniej 200 — 250 okrętów zwyczajnych. Szerokość ta wynosi przeszło 5 — 7 kilometrów w stanie normalnym.

Logiczne przypuszczenie.

Pan profesor wykłada długo i szeroko o ambitnych planach rzymskiego konsula Juljusza Cezara, jak tenże stopniowo do coraz większej dochodził władzy. Wreszcie chcąc doświadczyć bystrości uczniów, czy też odgadną, do jakiego celu Cezar zdążał, zapytał jednego: No powiedz mi coby się było stało, gdyby Cezara nie byli zamordowali? Mnie się zdaje, odpowiada uczeń, że on byłby później sam umarł!

W szabas wieczorem siedzi Szmul na progu swego domu i zanosi się od płaczu.

„Ny, czego ty płaczesz?“ zapytał go sąsiad Jankel.

Ach, odpowiada Szmul, mię tak bardzo wzruszyło, jak dziś nam rabin powiedział: „Z prochuś powstał i w proch się znowu obrócisz“.

Aj, waj, na co płakać, tłómaczy Jankel, żebyś ty był ze złota i w proch się zamienił, ny, tobyś mógł płakać, bobyś stracił całe 100 procent, a skoro jesteś prochem i w proch się obrócisz, to przecie nic nie zyskasz i nic nie stracisz, po co tedy płakać?

Logicznie.

— Stasiu — woła pan profesor na swego synka, „nie skakaj tam pomiędzy krzakami, bo sobie nowe spodzienki podrzesz“!

— Ej, tatko, odpowiada Staś — ja już je podarłem.

— No — odpowiada pan profesor, jeżeli tak, to możesz skakać dalej.

Logogryf.

ułożyła Halina Szulcówna z Niem. Łąkie.

Z szeregu podanych sylab ułożyć 22 wyrazów, których początkowe litery czytane z dołu do góry tworzą imię i nazwisko regimentarza polskiego, ostatnie z góry na dół króla polskiego.

Znaczenie wyrazów:

1. Ptak domowy.
2. Imię żeńskie.
3. Miasto w Polsce.
4. Buntownik za króla Jana Kazimierza.
5. Metal rzadko spotykany z gromady platynowej.
6. Nazwisko hetmana polskiego.
7. Morze.
8. Republika w Ameryce.
9. Natręt, gość nieproszony.
10. Tatar z hordy koczującej niegdyś nad morzem Azowskiem.
11. Urodzajne miejsce w pustyni.
12. Miasto na Pomorzu.
13. Zasłużony działacz w Wielkopolsce z połowy XIX wieku.
14. Jezioro w Ameryce północnej.
15. Pewien gatunek gada.
16. Port w południowej Afryce.
17. Miasto portowe we Finlandji.
18. Część Afryki.
19. Ptak.
20. Prorok w starym Testamencie.
21. Pnące się rośliny w lasach Ameryki zwrotnikowej.
22. Poeta liryk z drugiej połowy XIX wieku.

Sylaby: A, a, a, as, asz, b, bo, bo, c, c, ci, cu, czer, czy, da, do, dor, du, dy, e, e, e, e, el, er, g, gaj, gu, in, in, ja, k, k, ka, ki, ko, kro, l, l, le, li, lu, ło, mi, mi, mir, mierz, n, na, ne, no, ny, ny, ń, o, os, po, ra, ri, ru, rze, san, si, ski, ski, su, t, ta, to, um, wo, z, z, za, zi.

Łamigłówka lotnicza

ułożył: J. K. ze Świecia.

W miejsce kropek wpisać nazwy różnych typów samolotów, tak by miast krzyżyków powstała nazwa typu samolotu, bardzo popularnego w armji polskiej.

. l X . . r . .
. X . s . . l
P . . X .
. a . . i . X
. X . k . . .
F . . k X .
. . . X

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 1.

1. Kuzko	8. Elipsa	16. Assai
2. Ambajma	9. Lombr	17. Lublin
3. Setler	10. Chiwian	18. Templador
4. Pito	11. Herold	19. Apologieta
5. Eupatryda	12. Irys	20. Złotopiór
6. Ra	13. Oreada	21. Ajer
7. Mancha	14. Reymont	22. Rapsod
	15. Bolasy	

Kasper, Melchior, Baltazar

nadesłała: „Czarna perełka“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 1.

Wiatr

nadesłali: „Baladyna“, „Biały niedźwiedź“ z Nowegomiasta, Leon Bartoszewicz ze Świecia, „Czarna perełka“ z Nowegomiasta, G. Hektor z Wąbrzeźna, Jaś Gregorkiewicz ze Świecia, „Regina“, „Skromny fijołek“ z Nowegomiasta.